

Wiosenne trele-morele

24 kwietnia 2016

O wyborze i zniewoleniu, konsekwencjach i ograniczeniach – w miłości, literaturze, sztuce i życiu.

Pewien pan przez długie lata trwał w zatwardziałym starokawalerstwie. Odrzucał wszelkie oferty i okazje, podsuwane mu przez przyjaciół i znajomych. Kiedy dziwili się temu – wyjaśniał, że szuka idealnej kobiety. Aż gdzieś koło pięćdziesiątki, gdy wrócił z wakacji, oznajmił, że taką kobietę wreszcie znalazł. “Pewnie ją teraz poślubisz” – pytali z nadzieją przyjaciele i znajomi. “Nie” – odpowiedział. – “Ona szuka idealnego mężczyzny”.

GRANICE WYBORÓW

Płyną z tej anegdoty przynajmniej dwa morały. Pierwszy, że realizując swą wolność, dokonujemy wyboru własnych ograniczeń. Drugi zaś, że wybierając w sposób wolny te ograniczenia, zakładamy, iż dadzą nam one dostęp i pozwolą obcować z tym, co wymarzone i idealne, co jednak nie jest już takie pewne.

Oto ów pan sam siebie przez lata ograniczył i zamknął w beżenności z własnej, nieprzymuszonej woli. Tym właśnie przejawiał swą wolność w dokonywanym wyborze. Odrzucił podsuwane mu kobiety. Zlekceważył ich atrakcyjność i gotowość do zamęścia. Ale kiedy wreszcie poznał tę idealną, jego wybór, skierowany na nią, był faktycznie wyborem innego ograniczenia. Tkwiło zaś ono w tym, że ona szukała idealnego mężczyzny, którym dla niej on nie był. W związku z tym wymarzona przezeń idealność męsko-damskich pieleszy, spełnienie szczęścia miłości, powróciły tam, skąd przyszły: do nicości.

Te dwa morały mają wymiar szerszy. I nie dotyczą tylko stosunków męsko-damskich. Mówią one, że ludzie, realizujący swą wolność, spodziewają się, że dokonane przez nich wybory dadzą im to, o czym marzą i czego pragną. Wielu z nich często

powtarza jak zaklęcie: “Gdybym był wolny, to...”. Kiedy wszakże wolność przychodzi – prędzej lub później doznają rozczarowania. Okazuje się bowiem, że jedne ograniczenia zamienili na inne.

PARADOKSALNOŚĆ ZNIEWOLENIA

I dzięki temu świat toczy się, jak się toczył do tej pory. Bo wprowadzie każdy z nas zdaje się sobie niepowtarzalną jednostką, lecz wciąż powtarzalne ograniczenia oferuje nam otaczająca rzeczywistość. Paradoksalnie więc w sposób wolny wybieramy formy zniewolenia. Na każdym kroku. W życiu osobistym, politycznym, zawodowym czy intelektualnym. Nawet Bóg, przedstawiając na Początku Czasu wolnemu Adamowi możliwość wyboru towarzystwa, przedstawił mu tylko Ewę, sklonowaną z jego żebra, i rzekł: “wybieraj...”

Paradoksalność tej sytuacji egzystencjalnej odnotowana została też przez Franza Kafkę. Pisał on bowiem w jednym z aforyzmów: “On jest wolnym i bezpiecznym obywatelem ziemi, gdyż jest przykuty do łańcucha, który jest dostatecznie długi, by mu dać dostęp do wszystkich miejsc na ziemi. Ale jednocześnie jest także wolnym i bezpiecznym obywatelem nieba, gdyż jest przykuty również do podobnie odmierzonego łańcucha niebios. Kiedy dąży do ziemi, dławi go obroża nieba, kiedy zaś zdąża do nieba, dusi go obroża ziemi. A przecież ma wszystkie możliwości i czuje to; nawet wzbrania się przed tym, by wszystko położyć na karb błędu popełnionego przy pierwszym założeniu kajdan”. Czyli – można by rzec – dokonanego na początku wyboru.

Chciałoby się więc powiedzieć: nic dodać nic ująć. Raz dokonany wolny wybór ogranicza, determinując wszystkie kolejne wybory, płynące z pierwszego wyboru. Nie płyną stąd jednak wnioski optymistyczne. Pomyłką byłby wszakże pesymizm. Jedyną konkluzją może tu być mądrość ludowa, która dawno zamknęła istotę rzeczy w powiedzonku: “wyżej pępka nie podskoczysz”, bo dokonywane przez nas wybory wyznaczają horyzonty, w jakich,

ich skutkiem, obracamy się. Zarówno w całokształcie naszych odniesień do świata, jak i w relacjach miłosnych.

Gdyby jednak opisać dzieje związków, sprzeczności i wykluczania się wolności z miłością, powstałaby opowieść fascynująca, choć budząca mieszane uczucia. Byłaby to bowiem historia salonowych szczytów kultury i jej rynsztoka; prawda o zmieniających się w popiół marzeniach i kradzionych światu rozkoszach.

Rzecz charakterystyczna: dzieje światowej literatury miłosnej pokazują, że wolność dla jej bohaterów-kochanków istnieje przede wszystkim w postaci negatywnej. Literatura ta nie zna (lub prawie nie zna) innej miłości jak przedmałżeńska czy w formie małżeńskiej zdrady. Udany mariaż zaś małżeństwa z miłością zakrywa piołun milczenia. I dotyczy to nawet bajek i baśni, które się zwykły kończyć zapewnieniem, że bohaterowie zostali sobie poślubieni, a potem "żyli długo i szczęśliwie".

Dlatego miłość chce na ogół tylko jednej wolności: od zewnętrznych ograniczeń, nakazów i zakazów, przeszkód i zagrożeń. Objawia się bowiem ona przez intrygi, zdrady, ucieczki, rozpacz, lęki, by tylko w nielicznych momentach funkcjonować jako uniesienie czy drżenie ziemi; jako pogłos zespolenia kochanków. A kiedy któremuś z nich zdarza się zostać samemu – czuje się stłamszony i zdaje się go dławić nawet obecność własnego ciała. Stąd strugi łez i tęsknot, które kończy śmierć; kolejne intrygi albo wolność do zawarcia upragnionego małżeństwa. A ono jest już końcem. Nieodwołalnie.

Tylko w złej, ale pocziwej, literaturze jest odmiennie. Ale też literatura ta w ogóle nie inaczej stawia problem wolności, jak jako kwestię, czy Ona zdolna jest i chętna do zameścia; On wolny, by ją poślubić. Resztę rozstrzyga ciocia Kłocia, katechizm i wszystkowiedzący sąsiedzi. Liczne, zdrowe i (na ogół) głupawe dzieci dopełniają reszty.

PIĘKNA JEDNOLITOŚĆ

Ciekawe jednak jest to, że zarówno w dobrej jak i złej literaturze rzadko pojawia się kwestia wolności kochających się wobec siebie wzajem. Ich emocjonalny wybór zdaje się przesądzać raz na zawsze o wszystkim. Cała literatura zwykła wszakże upraszczać sprawę. Uczucia, nawet najżarliwsze, nigdy nie są tak samo intensywne. Posiadają swój rytm, który biegnie od stanu wysokiego do punktu zerowego, by następnie znowu wznosić się i opadać. Ten rytm psuje literackie obrazy miłości, i każe mieć na uwadze i to, że nawet najwięksi kochankowie mogą mieć (i miewają) siebie serdecznie dosyć.

Ktoś napisał kiedyś, że państwo to codzienny plebiscyt obywateli. Miało to znaczyć, że jeśli rządzący, spoglądając rano przez okno, nie widzą rządzonych wznoszących barykady, ale spokojnie zmierzających do roboty, mogą zasiadać do śniadania, pić kawę i rozkoszować się dymem cygar. Potem – rządzić. Znaczy, że plebiscyt wypadł dla nich pozytywnie. Kiedy zaś budują owe barykady, układają w stosy kamienie, rozbrajają policjantów i żołnierzy, powinni się ukryć lub pakować manatki. Boć dla nich oznaczać to może ewentualny kres rządzenia. Krwawe z nimi porachunki.

Podobnie jest z kochającymi się: gdy jeden (czy jedno) z nich nie każe drugiemu zabierać swych zabawek, i wynosić się – znaczy to, że wzajem siebie wybrali. Jeśli jest inaczej – zaczyna się kolejny etap życia. I tu tedy mamy do czynienia z plebiscytem, który unieważnia wszystkie zakłęcia, przysięgi i dowody miłości. Ale – niestety – w codziennej praktyce każdy taki plebiscyt istnieje raczej jako możliwość niż realność.

Niemniej pewne jest, że każdy wybór ogranicza. A dzień wczorajszy decyduje o dzisiejszym. I rzadko się zdarza, aby udawało się nam ograniczenia zrzucić. Żyjemy więc w swych własnych, przez siebie samych dokonywanych ograniczeniach, jak w więziennych celach. W polityce, w stosunkach pracy, w rodzinie, poza którymi – zwłaszcza wiosną – zdają się istnieć kochankowie. Oni jednak o tym milczą. Milczy też literatura, przechodząca nad tymi celami do porządku.

Dzięki temu jej bohaterowie zachowują piękną jednolitość i są wzorami dla naszej wewnętrznej niejednorodności. Powiedziało się A, mówi się B, bo lęk przed utratą i niewiadomą po dokonaniu innego, niż oczekiwany, wybór na nic innego nie pozwala. Marzy się jednak coś innego. Kiedy ptaszki wyśpiewują zakochanym trele-morele. Ale nie samą miłością człowiek żyje. Choć czasem pragnienie miłości zamienia się w mdłości.

I jedynie w sztuce bywa inaczej.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu